

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

## DZIENNIK WIADEMOSCI

## GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 299

## Wobec grozy bezrobocia

## Wielka ankieta naszego pisma

Zima się zbliża. Bolesne zagadnienie bezrobocia staje się kwestją ratowania istnień tysięcy ludzi, stojących wobec widma głodu i mrozu.

Na sumieniu społeczeństw całego świata leży odpowiedzialność za nędzę milionów współbraci. Dlaczego giną? Co się czy ni dia ich ratunku? Jedyna odpowiedź, którą się słyszy wszędzie i ustawicznie: „Kryzys” — nie jest wyjaśnieniem. Jest tylko innym wyrazem na oznaczenie nędzy, która rozlała się szeroką, niszczycielską falą u nas, u naszych sąsiadów, w dalekiej Ameryce, czy jeszcze dalszej Japonii.

Poniżej staraliśmy się oświetlić sprawę bezrobocia u nas. Zwróciliśmy się też do wybitnych osobistości, by zabrali głos w tej sprawie.

Pozwolił to szerokiej opinii publicznej zorientować się w rozmiarach klęski bezrobocia, zastanowić się, ocenić wskazywane środki ratunku. Żeby walczyć ze złem, należy poznać je możliwie dokładnie.

Najkapitałniejszym problemem polityki wewnętrznej niemal wszystkich państw jest od kilku lat kwestia bezrobocia. Jest to zagadnienie zarówno gospodarcze, jak i społeczne. Bezrobocie nie jest już jakimś zjawiskiem przejściowym, ale chronicznym objawem chorobowym organizmu gospodarczego państw współczesnych. Gdyby więc chcieć z tego wyciągnąć pewne wnioski, powinny one wobec tego pójść po linii międzyrodowego porozumienia celem złagodzenia, względnie zwalczania bezrobocia. Dotychczas wprawdzie w tej sprawie nie poczyniono i dopiero w ostatnim czasie, na terenie Międzynarodowego Biura Pracy, delegacja włoska wystąpiła z wnioskiem zmniejszenia tygodnia pracy do 40 godzin, jako środkiem, wiodącym do złagodzenia klęski bezrobocia. Wniosek włoski, dotychczas jeszcze nie załatwiony, nie jest nowy, wręcz przeciwnie jest jednym z najbar dziej znanych i rozpowszechnionych lekarstw dla zmniejszenia bezrobocia. Omówimy go później.

Błędem jest jednak mniemanie, jakoby bezrobocie można zwalczyć przez pewien środek, uznany przez jakąś konferencję międzynarodową za odpowiedni i wskazany. Niemal każde państwo posiada inny charakter gospodarczy i społeczny, a więc inne muszą być środki zaradcze dla przeprowadzenia pewnych zmian. To, co może być dobre dla Włoch, jest nie do przyjęcia dla Austrii i t. p. Oczywiście, iż to nie wyklucza, że pewne zasadnicze wytyczne mogą być przez wszystkich przyjęte i z powodzeniem zastosowane. Gdyby zdołano przeprowadzić międzynarodowe porozumienie w sprawie wymian gospodarczej, któraby w konsekwencji o-

żywiła rynek, wówczas sprawa bezrobocia przedstawiałaby się zupełnie inaczej. Straciłaby na swej ostrości, ale zanim do tego dojdzie, a to jest jedyny skuteczny środek dla zwalczania bezrobocia, trzeba myśleć nad półśrodkami, które problemu oczywiście nie rozwiązują.

Zanim bezrobocie przybrało te katastrofalne rozmiary, które posiada obecnie, panowało przekonanie, że zasiłki dla pozbawio-

nych pracy są jedyną drogą wyjścia z sytuacji. Wobec tego, że bezrobocie nie było wówczas jeszcze zjawiskiem masowym i sądzono, że przyjdzie ono niebawem, suma zasiłków — przy dobrych dochodach państwowych — nie obciążała zbyt ciężko Skarbu państw. W miarę pogarszania się sytuacji gospodarczej i całkowitego załamania koniunktury zaczęto myśleć nad środkami zaradczymi. Zda-

je się, że żadne zagadnienie nie posiada tak olbrzymiej literatury, jak kryzys. Zaden jednakowoż „zbawiciel” i „doradca” nie wstrzymał niszczycielskiego pochodu kryzysu i, jak dotychczas, żadne z zastosowanych wobec pacjenta lekarstw, nie odnosiło skutków, nie przywróciło pacjentowi zdrowia. Prostu dlatego, że wielcy lekarze nie zdecydowali się na zastosowanie racjonalnego środka. W

gronie uzdralaczy nlema zgody!

Powiedzieliśmy, że zwalczanie bezrobocia musi się odbywać środkami uzależnionymi od struktury gospodarczej i społecznej państw, gdyż wszędzie bezrobocie posiada odmienne oblicze. Jak wygląda ono u nas? Nasilenie bezrobocia nie może u nas nigdy dojść n. p. do tych rozmiarów, jakie posiada w Niemczech lub Anglii, gdyż nie posiadamy tak rozwiniętego przemysłu. *Problem bezrobocia nie zamyka się w Polsce jedynie w miastach, istnieje on również i na wsi.* Można więc u nas mówić o zagadnieniu bezrobocia w miastach i na wsi, przyczem pod problemem bezrobocia na wsi nie należy rozumieć warsztatów przemysłowych produktów rolnych. Bezrobocie na wsi jest wynikiem głodu ziemi, który u nas panuje z powodu nieprzepracowania do końca reformy rolnej. Zwiększone zostało wydatki przez nieopłacalność produkcji rolnej.

Gdyby się opierało na danych Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, który rejestruje bezrobotnych, nadchodząca zima nie powinna nastęrczać żadnych obaw ani trosk, gdyż ilość bezrobotnych ciągle spada i n. p. w miesiącu sierpniu b. r. było rejestrowanych 191 tys., a w tym samym miesiącu ubiegłego roku 246 tys. (Wiadom. Statystyczne z 15 października b. r.) (Dalszy ciąg artykułu — patrz str. 2-ga)

## Dochody państwa — Nowy powszechny podatek

## Sytuacja gospodarcza

Miesiąc wrzesień przyniósł dość znaczny spadek dochodów skarbowych przy równoczesnym wzroście wydatków. Wskutek tego deficyt budżetowy uległ dalszemu silnemu zwiększeniu.

Według danych G. U. S. ogólne dochody skarbowe we wrześniu r. b. wyniosły 154.204 tys. zł. wobec 162.829 tys. w sierpniu r. b., a 173.577 tys. we wrześniu ub. r., wydatki zaś 182.947 tys., względnie 180.806 tys. i 182.116 tys. zł.

Deficyt budżetowy za wrzesień r. b. wyniósł przeto 27.947 tys., wobec 17.977 tys. w sierpniu r. b., a 8.539 tys. zł. we wrześniu ub. r. Za pierwsze sześć miesięcy bież. roku budżetowego deficyt wyrażał się wysoką

cyfrą 120.871 tys. zł.

Komisja uzdrowienia gospodarki samorządowej opracowała w ostatecznej formie projekt ustawy o powszechnym obywatelskim podatku komunalnym. Projekt ten głosi, iż obowiązek płacenia tego podatku ciąży na wszystkich osobach, które zamieszkują na terenie gminy i ukończyły 21 lat, o ile zarobkują samodzielnie.

Projekt powyższy przedłożony został do aprobaty Ministerstwa Skarbu, które po zbadaniu jego postanowień, oraz po ewentualnym przeprowadzeniu zmian, przedłoży go Izbowi ustawodawczym do uchwalenia.

Bank Gospodarstwa Krajowego opracował charakterystykę położenia gospodarczego Polski w miesiącu wrześniu r. b. Charakterystyka stwierdza depresję na giełdach światowych, która wyraziła się w spadku kursów i obrotów giełdowych.

Na rynku pieniężno-kredytowym w Polsce występowały we wrześniu pewne oznaki odprężenia, będącego wynikiem niskiego stanu obrotów gospodarczych.

Na ogólnym położeniu gospodarczym Polski ciąży nadal niezmiernie trudność rolnictwa. Po scharakteryzowaniu poszczególnych gałęzi przemysłu Bank Gospodarstwa Krajowego stwierdza, iż sezon jesienny nie przyniósł do tychczas większego ożywienia obrotów w handlu na rynku wewnętrznym, wskutek czego położenie kupiectwa, zwłaszcza w okęgach rolniczych, pozostało nadal trudne. Ruch zniżkowy trwa w dalszym ciągu, był jednak słabszy, niż w poprzednich miesiącach. Na rynku pracy występowały we wrześniu dalsze tarca na tle trudności w wypłacie zarobków oraz dążeń do dalszych obniżek płac.

## Rozwiązanie O. W. P. w Poznańskim

PAT. donosi: Wczoraj doręczone zostało zarządowi dzielnicy zachodniej i wszystkim zarządom organizacji powiatowych Obozu Wielkiej Polski zarządzenie p. wojewody poznańskiego z 24 października, nakazujące z powołaniem się na szereg przepisów ustawowych, wszelkiej działalności organizacji pod nazwą „Oboz Wielkiej Polski” na terenie województwa poznańskiego ze względu na to, że działalność tej organizacji zagraża spokojowi, bezpieczeństwu i porządkowi oraz wywołuje niepokoje publiczny.

Każdy, kto mimo tego zakazu będzie należał do wspomnianej organizacji i z nią współdziałał, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karno-administracyjnej, względnie karno-sądowej. Decyzja ta jest natychmiast wykonalna.

Uzasadnienie, załączone do zarządzenia p. wojewody, przytacza, że działalność członków organizacji O. W. P. coraz więcej koliduje z obowiązującym ustawodawstwem, a zwłaszcza z kodeksem karnym, o czym świadczy szereg skazujących wyroków sądowych. Zarówno prace wewnętrzne - organizacyj-

ne, prowadzone w atmosferze konspiracji, jak i metody działalności zewnętrznej oraz jej

wyniki, wywołują niepokoje publiczny i zagrażają bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu.

## Odgłosy sprawy żyrardowskiej

## W obronie inspektorów pracy — nowy proces i oświadczenie b. inspektorki

To, czegośmy pragnęli w związku ze sprawą żyrardowską: poruszenia czynników miarodajnych, by odsunęły drapieżną rękę od 6ngis świętych Zakładów — dokonało się. Zanim w procesie, jaki wytoczył nam współzadca Zakładów — były pan dyrektor Waśkiewicz, przypiętowane zostaną wszystkie potworności, kryjące się za murami Żyrardowa — pojawiają się już nowe procesy. Wpłynęły one niewątpliwie na wyjaśnienie wszelkich ponurych zagadek.

Oto, jak podawaliśmy w sprawozdaniu, radna Tomaszewska wystąpiła z zarzutami przeciw inspektorom pracy, którzy zbyt szybko bywali zmęczeni inspekcjami i szli na obiady z Waśkiewiczem, mającym na ten cel specjalne konto.

Poza tem słowem p. Waśkiewicza, twierdzącego, jakoby in-

spektorzy nader pochlebnie wyrażali się o sytuacji robotników w Żyrardowie, ostro zadaje kłam p. Halina Kraheńska, b. inspektorka pracy. P. Kraheńska między innymi oświadcza:

„W r. 1928 bylam tam wraz z okęgowym inspektorem dla ogólnego zaimienia się z tą fabryką, drugi raz natomiast bylam tam wskutek specjalnego polecenia moich ówczesnych władz, wraz z obwodowym inspektorem i okęgową podinspektorką do spraw kobiet i młodocianych.

W wyniku całodziśniej inspekcji został wówczas przy mnie spisany przez obwodowego inspektora protokół celem pociągnięcia zarządzającego Zakładów do odpowiedzialności sądowej za stwierdzenie przekroczenia prawa.

Ustalliliśmy wówczas nietylko przekroczenia przeciw ustawodawstwu pracy młodocianych (przyjmowanie do fabryki dzieci przed ukończeniem 15 lat), ale i nadużycia przeciw obowiązkowi ubezpieczenia od choroby (były dzieci, wcale nieubezpieczone w Kasie Chorobych, a pracujące od kilku miesięcy). Ustalliliśmy proces tych przekroczeń formalnych szkodliwą społecznie, a na grun-

## GIEŁDA

Obroty małe. Tendencja niejednołita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 8,90, rubel złoty 4,60 i pół.

cie bezrobocia żyrardowskiego poprosz występna politykę „odmładzania” galogł przez przyjmowanie co najmłodszych robotników, 15 — 16-letnich i nieslychanie bystry obęci tymi robotnikami (było to w czerwcu 1930 r.).

P. Kraheńska stwierdza, że w Żyrardowie panował „niastylchany wyzysk młodzieży”, że „atmosfera Zakładów była niezdrowa, wręcz zła”, że administracja fabryki była uprzejma, ale tylko do chwili, kiedy widziała, że nie „nabierze” inspektora.

„Musiałam w ostry sposób przywołać do porządku p. Waśkiewicza — mówi p. Kraheńska, — przy ostatniej (sądowej) mej bytności, gdyż stał się arogancki i zaczął nam dawać pouczenia, jak tylko się przekonał, że mamy postanowienie dotarcia do istoty stosunków.”

P. Kraheńska kończy swe oświadczenie, że jako była inspektorka nie może pozwolić na urabianie opinii o inspektorach przez p. Waśkiewicza.

# Bezrobotni przed widmem głodu i mrozu

Początek artykułu na stronie 1-ej

Oczywiście, iż te cyfry nie odpowiadają rzeczywistości. Dają one jedynie obraz zarejestrowanych bezrobotnych a wiadomo powszechnie, że bezrobotny po utracie prawa do zasiłków, przestaje się rejestrować. Na fakt ten zwrócił już uwagę Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i oficjalny organ gospodarczy rządu „Polska Gospodarcza” a mimo to nie zreorganizowano jeszcze oficjalnej metody obliczania bezrobotnych. Wobec tego będziemy się posługiwać obliczeniami pośrednimi „Statystyka Pracy” podaje, że w lipcu b. r. było ogółem zatrudnionych 532 tys. gdy w tym samym czasie

w ubiegłym roku pracowało 630 tysięcy osób. Czyli, że rynek pracy zmniejszył się w tym okresie o około 100 tysięcy, a więc o taką cyfrę wzrosła ilość bezrobotnych. Również wskaźnik zatrudnienia obliczony przez Gł. U. St. wskazuje spadek rynku pracy. Wynosił on w lipcu ub. r. 83,5 a w czerwcu b. r. 70,8. Równocześnie ze skurczeniem się rynku pracy nastąpiło również zwiększenie się liczby częściowo bezrobotnych. Liczba ich wynosiła w lipcu ub. roku 81 tys., zaś w lipcu b. r. 108 tys.

Otóż te cyfry wskazują wyraźnie, że problem bezrobocia nie stracił nic na swej ostrości.

Co się u nas robi celem zapobieżeniu wzrostu bezrobocia? Odpowiedź wypadnie negatywnie. Nic się nie robi. Wszystkie dotychczasowe wysiłki państwa szły jedynie po linii niesienia doraźnej pomocy bezrobotnym, ale nie opracowano żadnego programu pozytywnego. Zapewnić, jak wskazuje doświadczenie innych państw, nie jest to rzeczą łatwą, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że coś zrobić można było. Można i teraz.

Wspomnieliśmy już, że w Międzynarodowym Biurze Pracy zgłoszono wniosek o skrócenie tygodnia pracy, by w ten sposób zwiększyć stan zatrudnienia. Otóż ten środek jest najbardziej znany i w niektórych państwach, ściślej gałęziach produkcyjnych został już zastosowany. Posiada on bezsprzecznie duże znaczenie pod jednym warunkiem: jeśli skrócenie czasu pracy nie pociągnie za sobą automatycznie zmniejszenia zarobków robotniczych. Otóż dotychczas, niestety, tak nie jest. Tam gdzie skrócono czas pracy, zmniejszono płace. Oznacza to, że cały ciężar utrzymania bezrobotnych przerzucono całkowicie na barki pracowników i tak już źle uposażonych. Dalej nie ma to żadnego pozytywnego znaczenia gospodarczego, gdyż faktycznie nie zwiększa się rynek zbytu.

W Niemczech, gdzie klęska bezrobocia jest bardzo duża, rozważano ten projekt i w rezultacie odrzucono go. Obecnie zastosowano tam *premie dla zakładów pracy zatrudniających nowych robotników*. Za każdego nowego robotnika państwo udziela bonu skarbowego, którym można opłacać pewne podatki. Równocześnie zezwala się w tych zakładach pracy, które zwiększają swój stan zatrudnienia na zmniejszenie płac robotniczych. Jak więc widzimy jest to plan kompromisowy ale dający wielkie ulgi pracodawcom. Poza tym Niemcy utworzyły (zresztą nie tylko Niemcy) *dobrowolne armie pracy*. Wykonują one za drobnym wynagrodzeniem pewne roboty publiczne, wyłączone są przytem te roboty, któreby mogły być wykonane przez przedsiębiorców prywatnych, lub mogły stanowić konkurencję za takimi. Na koszty utrzymania tej armii, która dochodzi do ćwierć miliona, łoży państwo i Fundusz Bezrobocia. Oczywiście, iż armia ta ma w Niemczech również duże znaczenie polityczne. Młodzi ludzie przechodzą wyszkolenie ściśle wojskowe i narodowo-reakcyjne. Dalej rząd przeprowadził *akcję oszczędności bezrobotnych na roli oraz w okręgach podmiejskich*.

Jak więc widzimy, czworo różne próby. Naogół dały one słabe rezultaty, gdyż liczba bezrobotnych w Niemczech wynosiła przeszło 6 mil. nów, ale do prowadziła ona jednak do zmniejszenia tej cyfry i polepszyła byt kilkuset tysiącom ludzi. U nas, gdzie ilość bezrobotnych jest znacznie mniejsza, plan pozytywny jest łatwiejszy do przeprowadzenia. Jaki ma być ten plan?

Oddajemy teraz głos przedstawicielom różnych sfer społecznych, działaczom na niwie społecznej, z którymi przeprowadziliśmy szereg wyczerpujących rozmów.

Jutro podamy pierwsze głosy.

## Wesoły Kacik

ZŁE.



Jak tak dalej pójdzie, to sam już nie wiem, co z tego wyniknie...

Stoję sobie naprzykład onegdaj przy kasie kolejowej w „Ogongku”. Przede mną już tylko dwie osoby, a za mną może 15.

Nadbiega jakiś zdyszany jegomość, patrzy na koniec „ogongka”, potem na początek i podchodzi do mnie.

— Panie! — mówi, patrząc na mnie błagalnie. — Za 3 minuty odchodzi mój pociąg do Łodzi. Jeżeli pan mi nie kupi biletu, nie będę mógł pojechać.

Ogladam się za siebie. Rzeczywiście niema mowy, żeby zdążyć, jeżeli stanie na końcu.

— Dobrze — mówię, — mogę panu kupić.

Ucieszył się, podziękował i poleciał po walizki.

Wykupilem bilety, odchodzę na bok, akurat nadchodzi ten sam pasażer z walizkami. Wreżam mu bilet. On mnie łapie za rękę i ściska serdecznie.

— Nigdy panu tego nie zapomnę. Gdyby mi pan nie kupił biletu, nie mógłbym pojechać... Nie mam ani grosza...

Zanim się opamiętałem, już go nie było.

Aż mnie ciarki przechodzą, jak sobie nomyślę, co będzie dalej. Jeżeli taka nędza dłużej potrwa.

Spotykam przyjaciela.

— Co słychać?

— Złe. Nic mi nie zostało, tylko skóra i kości.

— Iii.. Gadanie! Utyłeś, pysk aż się świeci...

— Co z tego, kiedy to nie może.

— Co ty wygadujesz?

— No tak. Za 3 miesiące jestem gospodynią za utrzymanie winien. I ten tuszcz na mnie i te pyski to nie moje, tylko jej. Moje tylko skóra i kości...

Powiadam wam, coraz gorzej się robi.

Spotykam pewnego profesora matematyki.

— Wie pan — powiada — od roku kombinowałem, obliczałem, kalkulowałem jak wyżyć przy dzisiejszych zarobkach. Wreszcie znalazłem...

— Co?

— Doskonały sposób! Dzięki niemu zredukowałem swoje wydatki o połowę.

— Jak pan to zrobił?

— Rozszedłem się z żoną...

— Że jest, bardzo źle. Kiedy nawet, jak ktoś nieźle zarabia, też się żenić nie może.

Naprzykład ja. Zarabiam owszem... I zakochałem się...

Poszedłem do ojca mej wybranki, żeby prosić o jej rękę...

## Udział rzemiosła w organizacji eksportu polskiego

W Radzie Państwowego Instytutu Eksportowego rzemiosło dotychczas nie miało swoich przedstawicieli. Taki stan rzeczy nie może być uważany za normalny jeśli wziąć pod uwagę, poważną rolę rzemiosła w całości gospodarki kraju. Jak wynika ze statystyki Izby Rzemieślniczych, liczba warsztatów rzemieślniczych wynosi około 300.000 czyli w ten sposób wytwarza się stosunek do przedsiębiorstw dużego przemysłu jak 10:1.

Eksport wytworów rzemieślniczych posiada wielkie możliwości zarówno przez wzgląd na gatunek, cenę i zdolność konkurencyjną towaru. Z tego też wynika, że współpraca przedstawicieli rzemiosła w dziedzinie organizacji eksportu polskiego byłaby nadwyróż po, dana ze względu na doory publiczne, jak i na interes rzemiosła.

W najbliższym czasie ma być powołany nowy skład Rady Państwowego Instytutu Eksportowego. Rada ta składać się ma z 15 członków: 6 powołanych przez Ministra, 9 zaś delegowanych przez organizacje społeczno-gospodarcze.

W związku z powoływaniem nowego składu Rady reprezentacja rzemiosła polskiego zwróciła się do Ministra Przemysłu i Handlu prosząc o zaliczenie Rady Izby Rzemieślniczych do kategorii organizacji społeczno-gospodarczych, delegujących członków do Rady Państwowego Instytutu Eksportowego i o przyznanie prawa do liczby delegatów odpowiadającej sile gospodarczej rzemiosła.

## Losowanie książeczek w P. R. U.

Dnia 25 b. m. odbyło się w Pocztowej Kasie Oszczędności XV z rządu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji II.

Premje w wysokości zł. 1.000 — padły na następujące Nr. Nr. książeczek:

50 657	50 768	51 571	51 991	52 025
52 852	52 923	52 970	53 362	54 130
54 148	55 099	55 346	55 471	57 244
57 631	57 877	57 922	58 839	59 131
60 359	60 812	60 821	60 964	61 066
61 601	61 880	61 991	61 999	62 047
62 111	63 060	63 387	63 459	65 540
65 851	66 055	66 527	67 387	69 169
69 600	69 952	69 964	70 387	70 848
71 240	71 340	72 693	74 686	76 436
76 545	76 552	77 113	77 670	78 353
79 060	79 221	81 252	81 958	83 038
83 416	83 369	85 565	85 241	86 924
86 972	87 630	87 694	88 392	83 778
89 065	89 584	89 943	90 061	90 934
91 577	91 989	92 078	92 242	93 600
93 703	93 719	93 779	93 783	93 815
94 077	94 276	94 631	94 974	95 383
95 391	95 236	96 326	97 958	97 901
97 487	97 809	98 166	98 114	99 604
100 637	100 679	100 835	101 911	102 007
102 133	102 494	102 876	103 635	103 877
104 320	105 329	105 458	105 653	105 747
105 799	107 372	107 580	107 669	108 177
108 372	108 671	109 119	109 190	109 441
109 810	110 515	110 637	111 074	111 087
111 220	111 428	111 822	112 014	112 091
112 287	112 623	114 299	114 374	114 814
114 994	115 254	116 107	116 119	116 401
116 551	116 702	117 111	118 163	

## Kupon Bezplatna pomoc prawna

— Dobrze — mówi ojciec — ale czy pan będzie mógł wyżyć rodzinę?  
 — Naturalnie... Zarabiam...  
 — Pięknie. Ale niech pan pamięta, że to nie takie łatwe, bo uas jest ośmiorgo...

Napoleon Sadek

## W sprawie żyrardowskiej sąd przesłuchał wszystkich świadków

W dalszym ciągu wtorkowej rozprawy w sprawie żyrardowskiej sąd zakończył badanie świadków.

### PO POWROCIE Z KATORGI

Były prezes rady miejskiej w Żyrardowie p. Orlik, opisuje, że Blachowski po powrocie z Syberji nie miał nawet łóżka, a żona musiała pracować w warsztacie jako zwykła robotnica. Gdy wreszcie zaczął pracować w Zakładach i otrzymał awans, zmienił się, był przygnębiony i zaczął pić. Stale skarżył się na stosunki panujące w Zakładach. Wygiadał na to, że skończył samobójstwem.

W Żyrardowie pogorszyło się od czasu przyścia dyrektora Koehlera. Ogłoszono lokaut i po zbyto się kilkuset robotników. Niektórzy emeryci stali się ciężarem państwa.

Dyrektor Koehler postępował jakby miał łączność z ościennym państwem. Niszczono maszyny i sprzedawano na szmelc.

### WĄSY I NOGI

Staremu majstrowi, noszącemu długie wąsy, kazal je zgolić, a dziewczynie o grubych nogach „bilardowych”, jak mówił, kazal usunąć, żeby nie pokazywała mu się na oczy.

### NIE ZABÓJSTWO LECC SAMOBÓJSTWO

Świadek nazywa czyn Blachowskiego nie zabójstwem, a samobójstwem, tłumacząc, że Koehler zginął wskutek własnej szaleńczej samobójczej polityki, która wetknęła Blachowskiemu rewolwer w rękę.

Obecny prezes rady miejskiej w Żyrardowie, p. Myszkowski, uważa, że Blachowski jest człowiekiem ideaowym, ale o bardzo słabej woli. Często na rzezał na swa partię (P.P.S.), że panują tam intrzygi.

### OPINIA INŻYNIERÓW I DYREKTORÓW

Inżynierowie i dyrektorzy na stanowiskach w Zakładach Żyrardowskich, na pytanie, dotyczące miejscowych stosunków, opowiadali, że wszystko było dobrze, że Koehler był i jestłym człowiekiem, wprawdzie surowym dla siebie i otoczenia, ale z poczuciem sprawiedliwości. Obecny kierownik Zakładów, p. Kuźmiński, powiedział o nim krótko:  
 — Wybitny inżynier i bardzo zły handlowiec.

### „BLADY STRACH PADAL NA MIASTO“

Gdy przyszła kolej na świadków obrony posypały się żale i skargi. Posiwiali, sterani w pra-

cy robotnicy narzekali, przeważnie na dyr. Waśkiewicza. Kiedy Koehler przyjeżdżał do Żyrardowa padał błąd strachu na miasto. Drżeli nawet kierownicy i majstrowie, a robotnicy chowali się po kątach, wiedząc, że gdy który nie spodoba się Koehlerowi — pójdzie na bruk.

### FALSZERSTWA

Dużo mówiono o materiałach, pochodzenia francuskiego, które sprowadzono do Żyrardowa i ze stemplem fabrycznym wypuszczano w świat. Na sali sądowej znalazły się próbki tych materiałów. Niektórzy świadkowie samorzutnie przywieźli je do sądu.

### ZEMDLONĄ ROBOTNICĘ SCHOWANO W USTĘPIE

Świadek Kowalski Leon opowiada o skandalu, jaki miał miejsce w fabryce. Kobieta zemdlona przy podnoszeniu paki płótna. W obawie przed Koehlerem wciągnięto ją do ustępu i trzymano do chwili, aż dyrektor wyjechał z terenu fabryki. Później otrzeźwiono ją i zawleczono do domu, lecz w drodze trzykrotnie mdlała.

### „W. I. L.“

Poruszenie wywołało zeznanie radnej z Żyrardowa, p. Tomaszewskiej. Mówiła, że inspektorzy pracy pozostawali w serdecznych stosunkach z dyrekcją Zakładów, zapraszali się na obiady, a skargi robotników traktowali „przez nogę”. W fabryce prowadzono nawet specjalny rachunek pod nazwą „W. I. L.” — Waśkiewicz i inspektorzy. Na ten cel szło 1500 zł. miesięcznie.

Na pytanie prokuratora skąd świadek wie o tem, odpowiedział a, że od Halki - Laskowskiego. Oskarżyciel ocenia to zeznanie, jako bajeczkie.

### „KTO WAS ERAŁ DO WOJSKA?“

Inwalida B. Godlewski powtórza rozmowę, jaką miał z p. Waśkiewiczem, który kazal go rzucić na łeb z schodów. Gdy świadek powiedział wówczas, że jest inwalidą, usłyszał w odpowiedzi: „Kto was brał do wojska? Marszałek Piłsudski? To niech on wam daje pracę!”

Według słów p. Dobrowolskiego, robotnicy zanosili skargi na stosunki żyrardowskie do wielu ministrów, lecz bezskutecznie.

Na tem wyczerpano listę świadków.

Dalszy ciąg procesu i zakończenie rozprawy Sąd odroczył do poniedziałku.

# DZIECKO GRZECHU

## Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Gorczakowie przyjechali wreszcie do Bolestowa. Tam nic się przez te dziesięć lat nie zmieniło. Wilewski niemal zupełnie się nie zestarzał i powitał Gorczaków bardzo uprzejmie. Zapytał tylko:

— Dlaczego państwo nie zabrali ze sobą tej, podobno przesłannicy dziewczynki?

Przyrzeczono mu, że sprowadzą innym razem.

— Widziałem ją wczoraj. Ale ona mnie nie. Do tego stopnia, że o mało nie przejechała mnie, pędząc szosą na spienionym koniu...

Weszła Helenka i ucałowała Janinę na powitanie. Wyrosła bardzo. Smukła i zgrabna brunetka, była bardzo podobna do ojca.

Dziwnie miała oczy. Ciemnie, ładne, ale jakby niebezpieczne. Widać było w nich jak u ojca dużo zmysłowości i... przewrotności. Musiała być płomienna, samodzielna, niedobra.

Było jednak w jej urodzie coś bardzo kuszącego, i niepokojącego, silnie działającego na mężczyzn. To też mimo młodego wieku, Helenka była zasypywana propozycjami małżeńskimi. Coprawda, większość konkurentów wycofywała się, gdy im Wilewski kategorycznie oświadczył, że córka jest wychowana w dostatku, a posagu żadnego nie posiada, bo wszystkie jego posiadłości i fabryka są mocno zadłużone.

Helenka bynajmniej nie przejmowała się tem, że się wycofywali. Jeszcze żaden z nich jej się nie podobał, a ledwo jeden odjeżdżał, już przybywał następny. Znalazł się wszakże jeden, który tak się zakochał w Helenie, że nie dał się zrazić oświadczeniom Wilewskiego. Bywał nadal w Bolestowie, ubiegając się o rękę Helenki, mimo wszystko.

Był to młody porucznik artylerji Kazimierz Rolicz, którego pułk stacjonował w pobliskim mieście.

Jako oficer, chciał uczciwie uprzedzić Wilewskiego, w jakich zamiarach bywa. Na zwykłą odpowiedź o braku posagu odparł:

— Nie przyjmę nawet posagu, nie będąc sam również zamożny, bo nie chciałbym ująć za łowcę posagowego. Szczerść za szczerść, przyznam, że jestem synem gospodarskim i że uczyłem się w korpusie kadetów za pieniądze, zdobywane przez moich rodziców krwawym potem twardej pracy na roli. Poza pensją oficerską nie mam nic.

— Ja ze swej strony nic tu nie mam, zresztą, do stanowienia — odparł Wilewski — nie wiem tylko, jak Helenka...

— To już moja będzie rzeczą — odparł Rolicz,

stając na baczność. Zasalutował na pożegnanie i wyszedł.

Wilewski był zupełnie spokojny, że nic z tego nie będzie. Zamierzał wydać Helenkę za mąż bardzo bogato. Zamierzał w ten sposób po raz trzeci podreperować się pieniężnie. Nie chciał córce tego wyraźnie mówić, ale pośrednio usiłował dopiąć celu. Wychowywał ją umyślnie w zbytku, psuł, pieścił wpajał w nią przekonanie, że pieniądze to w życiu wszystko.

To też, gdy jej oznajmił przybycie jakiego nowego konkubenta, już sama pytała:

— A czy bogaty? Bo jeżeli mam wyjść za biednego, wolę zostać starą panną.

Rolicz wszakże niczem się nie zrażał. Dał Wilewskiemu do zrozumienia, że pozyskał serce Helenki, ale czeka z oficjalnymi oświadczeniami, póki nie uzyska zgody ojca. Wilewskiemu byłoby to małżeństwo bardzo nie na rękę. Prosił więc o czas do namysłu. Potem odwiekał swoją odpowiedź coraz bardziej.

Ponieważ Rolicz naglił, Wilewski postanowił rozmówić się z Helenką. Rzekł jej:

— Pobierz się bieda z nędzą. Wiesz, że moje interesy stoją nieszczęśliwie, on jest golcem, więc co będzie? Czy zmieniasz dawny pogląd, że nie wyjdiesz za biedaka?

— Nie, tatusiu, nie zmieniam...

— Więc na co czekasz? Daj mi kosza i już. Wciąż się mnie czepiasz o odpowiedź...

— Nie przejmuj się. Co ci szkodzi? Niech sobie przychodzi. Mnie nie przeszkadza...

— Powiedz mi przynajmniej, czy jednak masz choć jakąś chętkę wyjść za niego?

Hela odparła zagadkowo:

— Owszem, wyszłabym za niego... nawet bardzo chętnie. Jaka szkoda, że nie jest bogaty!

— Więc podoba ci się jednak?

— I to bardzo...

— Dziewczyno, przyznaj się... Możesz się zakochała?

Opuściła oczy. Nie odpowiedziała.

Wilewski dalej nie wiedział, co myśleć, a jednak dłużej już nie mógł zwodzić Rolicza. Wziął go więc do gabinetu, przemawiając do niego długo i po ojcowsku, wreszcie zakończył:

— Sądzę więc, że lepiej będzie i dla pana i dla nas... szczególnie zaś dla spokoju Helenki, aby pan teraz był w nas coraz rzadziej... Stłoniowo odzwyczai

się pan od Helenki... ona od pana też... Tak będzie najlepiej i wszystko skończy się bez bólu.

Rolicz wybelkotał:

— Więc to... odmowa?

Wilewski milczał. Nie potwierdzał i nie zaprzeczał. Rolicz zrozumiał. Wyprostował się, zasalutował, wyszedł.

Biegł z Bolestowa, gnany oburzeniem. Wtem zastąpiła mu drogę Helenka. Wiedziała, że Rolicz jest u ojca i musi tedy wracać. Czekala więc na niego umyślnie.

Poszli razem, wrzuceni, zmieszani i zginęli na zakrętach ścieżek parkowych. Dokąd poszli, niewiadomo. Zapadł wieczór, a wciąż jeszcze byli razem, nie mogąc się rozstać...

O zmierzchu spotkała ich w lesie dziewczyna wiejska Marysia Jadach, zbierająca tam chróst.

Więcej nikt...

Od owego dnia Rolicz więcej nie pokazywał się we dworze bolestowskim.

W okolicy w swoim czasie już mówiono, że Rolicz się żaręczył z Helenką. Teraz znów mówili, że się „od-ręczył“.

A jednak ten i ów mówił, że Rolicz nadal widuje się z Helenką. Więcej nawet, że każdą wolną chwilę z nią spędza. Ale gdzie, co i jak — nikt nie wiedział...

Ani nie widział. Owszem, Rolicza samego jeszcze czasem widywali, lecz nigdy z Helenką. Poczłoby wszakże przyjeżdżał? Tylko popatrzeć zdaleka na Bolestów? Ejże... Chyba nie?

Helenka nie okazywała najmniejszego wzruszenia z powodu zaniechania przez Rolicza bywania w Bolestowie.

Wilewski rzekł nawet kiedyś ironicznie:

— Nie musiał ci się widocznie tak znów bardzo podobać, jak mówiłaś...

Uśmiechnęła się zagadkowo i... nic nie odpowiedziała...

Nie miała do ojca najmniejszego żalu, że dał Roliczowi taką odprawę.

Wogóle nigdy więcej nie wspominała jego imienia ani nazwiska. Można by pomyśleć, że zapomniała o nim i że był w jej życiu zaledwie tylko przelotną sympatyjką.

W zachowaniu się jej, w trybie życia, w usposobieniu — też nie zaszła żadna zmiana.

Z pewnym wyjątkiem...

Dalszy ciąg nastąpi.

# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Przy pierwszych słowach Mert, sam nie wierząc swym uszom, osłupiał, nie wiedząc, kto mu to właściwie mówi.

Gdy bowiem Pola nachyliła swe usta do jego ucha, spodziewał się usłyszeć z nich słowa tklivej miłości... czułą obietnicę... jakiegoś prośby czy pragnienia... słowem wszystko, tylko nie taką tajemniczą i groźną kłutwę... Dopiero w miarę, gdy mówiła, przypomniał sobie owe słowa.

Strwożony śmiertelnie, jęknął głucho.

W gnieniu oka odskoczył od Poli z przerażeniem... Twarz miał wykrzywioną niewypowiedzianym lękiem. Ręce wyciągnął przed siebie, jakby odpychał wywołanego słowami Poli ducha, owego nieszczęsnego starca, którego śmiertelne rżenie znów napeliło mu uszy...

— Nie, nie...

Ale ona mówiła dalej i m bardziej się od niej cofał, tem bardziej ku niemu się przybliżała, tem odważniejsza, im więcej strachu wyczytywała w oczach Merta.

Powtórzyła mu jeszcze dwukrotnie:

— W tym dniu, który wyda ci się najszczęśliwszy w życiu!

Hrabia Hubert wychylił się z za krzaka, aby lepiej wszystko widzieć. Już się nie wystrzegał i nie chował. Wpił wzrok w tę wstrząsającą scenę, rozgrywającą się przy srebrzystym blasku księżyca.

Ryś także się wychylił, również przypatrując się wszystkiemu z bacznością.

Ponieważ nie znał owego planu, nie mógł nic z tego wszystkiego zrozumieć i ze zdumieniem spoglądał to na Merta, to na Polę.

Tymczasem Mert rzęził chrapliwie:

— Idź precz!... Zgiń!... Przepadnij!... Nie chcę

więcej słyszeć twego głosu!... Idź precz!... Bo cię udusię!... Udusię, jak... tamtego!...

Pola, wpółomdląca z przerażenia, usiłowała uciec. Wstrząs nerwowy podciął jej nogi.

Byłaby upadła, gdyby Ryś szybko nie podbiegł i nie podtrzymał jej, pędem odrzucając ją w ramiona.

Hrabia Hubert rzekł pośpiesznie:

— Niech pan ją zabierze stąd... Jak najszybciej proszę wracać do Orzechówka. Niech pan ją otoczy wielką miłością, aby zatrzeć na wieki tę straszliwą scenę.

— Dobrze, ale... przecież nie mogę hrabiego zostawiać samego z tym człowiekiem...

— Ten człowiek to mój brat... Nie boję go się... Nie odważę się mnie tknąć.

Poczem pokazując na Merta, trzęsącego się, jak osika, dodał:

— Niech pan, zresztą, sam spojrzysz...

Ledwo to rzekł, Mert zwałił się na ziemię i odpychał od siebie jakąś niewidzialną zmoję, która musiała go dusić, bo jakby odrywał sobie od szyi dławiące kleszcze.

Stłasnacym głosem jęczał głucho i wzywał:

— Na pomoc!... Ratunku!... Duszę się!... Umieram!...

Ryś w odruchu litościwego człowieka i lekarza, chciał rzucić się, aby wyrwać Merta z objęć śmierci, pomimo, że był to wielki zbrodniarz i nikczemnik.

Ale hrabia Terlecki raz jeszcze go powstrzymał, mówiąc uroczyście:

— Sędzia tu jestem tylko ja. Zabraniam panu ratować tego łotra. Jestem panem jego życia i śmierci, bom jego brat i sam jeden tylko mam do niego prawo.

Powiedział to ze smutkiem, ale tak energicznie i zdecydowanie, że Ryś nie miał odwagi nalegać.

A jednak się wahał, bo nie mógł patrzeć na mękę tego człowieka. Widząc to Hubert wskazał mu ziemloną Polę i rzekł:

— To dziewczę bardziej potrzebuje pańskich zabiegów... Dziwię się, że pan tak obojętnie na to patrzy... Czy pan nie przypuszcza, że taka scena mogła tej biedaczce zaszkodzić? Niechże się pan nią zajmie prędzej, aby zapobiec złu. Z tym ja już sobie sam dam radę.

Ryś spojrział na Polę i przyznał hrabiemu rację. Rzeczywiście, trzeba się nią było zająć pośpiesznie i energicznie.

Wziął ją delikatnie w ramiona i przedewszystkiem zaniósł do pobliskiej rzeczki.

Ułożył ją na brzegu, zaczerpnął rękami wody i prysnął nią na rozpalone czoło Poli.

Daremnie. Oczy Poli wciąż jeszcze były zamknięte. Nie dawała nawet znaku życia...

Tymczasem hr. Terlecki zbliżył się do Merta, leżącego bez ruchu. Hubert nachylił się, uklęknął, posłuchał, czy oddycha.

Owszem, oddychał, choć z trudem, urywanie, sapłaco. Chwilami wydawało się, jakby zupełnie już mu tchu brakło.

Był to niewątpliwie atak sercowy. Jakies mordercze kleszcze ścisnęły nędznikowi gardło i gnioły serce.

Hrabia Hubert spoglądał na niego śmiertelnie, ale nie pomagał mu. Był zdecydowany nie przyznać się do ocalenia życia temu łotrowi. Stał opodal, opierając się o drzewo i powiedział sobie:

— Niech zdycha...

Jednocześnie wszakże zadawał sobie pytanie, czy rzeczywiście stan już jest tak groźny i śmierć tak bliska?

Dalszy ciąg nastąpi.

# WIELCY ROBOTNICY

Niepodobna myśleć bez głębokiego wzruszenia o jednym z najszlachetniejszych i najlepszych ludzi świata, jakim był Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1860 — 65. Jako syn ubogich pionierów amerykańskich, przeżył wszystkie trudy i niedole, jakie człowiek w dzieciństwie przeżyć może. Wczesnie stracił matkę, patrzył jak śmierć kosiła jego otoczenie pod czas epidemii żółtej febry i wreszcie musiał patrzeć, jak się rozbijają jego najdroższe nadzieje. Ale nie upadł na duchu. Znany był z wielkiej siły fizycznej i zarabiał na życie jako ceniony drwal. Pracując u bogatych gospodarzy, bywał wysyłany z towarami aż do Orleanu i tam po raz pierwszy widział rzeczy straszne: handel niewolnikami. W sercu jego zbudziło się głębokie współczucie dla kolorowych braci i w spółczucie to już go nie opuściło do końca życia.

Miał dobrą macochę, którą wspominał wdzięcznym sercem. Macocha ta posyłała go do szkoły, w której nauczył się czytać i pisać, potrosze, pisać. Sięgał po każdą książkę, jaka się mu nawinęła i czytał chciwie. Był pomocnikiem geometry i sam miał się stać geometrą. Przez czas niejaki był pocztmistrzem w małej miejscowości i ani na chwilę nie przestał się kształcić, aż wreszcie dobił się stanowiska adwokata. Jako obrońca prawni cieszył się wielkim zaufaniem swoich klientów i jak najlepiej umiał usposabiać sąd dla bronionych przez siebie ludzi. Miał świetny humor. Pewnego razu bronił klienta, który wracał z pola i napadnięty przez psa, zabił go widłami. Właściciel psa domagał się ukarania sąsiada. Lincoln tłumaczył sądowi, że jego klient musiał się bronić przed zębami psa. A na to oświadczył: „Czemuż nie bronił się tym pies na niego tym samym końcem?” — „A czemu pies nie napadał na niego tym samym końcem?” — odpowiedział Lincoln z miejsca. Sprawę wy-

grał. Dzięki wielkiej przytomności umysłu obronił syna pewnej wdowy przed karą śmierci, a za-

wsze powodował się jak największą życzliwą bezinteresownością.

W polityce miewał powodzenia i niepowodzenia, ale wreszcie został wybrany na prezyden-

ta i na tem stanowisku rozpoczął walkę o wyzwolenie murzynów. Stany południowe, które na niewolnictwie robiły wielkie majątki, nie chciały o tem słyszeć i dlatego doszło do wojny między stanami północnymi a południowymi Ameryki. Po długich walkach o zmiennem szczęściu Lincoln zwyciężył. Stany południowe musiały się poddać i niewolnictwo zostało zniesione. Ale dla odniesienia tego zwycięstwa trzeba było żelaznej energii i nadludzkiej wytrwałości. Zdradzali go nawet najbliżsi przyjaciele, a nawet w rodzinie miał zwolenników niewolnictwa, ale nie dał się zmoczyć i dzisiaj ludzie, ceniący wolność, spoglądają ku temu dawnemu drwalowi jako ku przedstawicielowi najszlachetniejszego człowieczeństwa.

Lincoln wiedział, że ma wrogów i przeczuwał, że ci wrogowie mścić się na nim będą, ale nie zabezpieczał się przed nimi. Walcząc o wolność dla innych, zwycięstwo dobrej sprawy opłacił życiem swoim. Zastrzelił go fanatyczny zwolennik niewolnictwa podczas przedstawienia na cześć wielkiego prezydenta.

EL

## KASY PKO

PRZENIESIONE ZOSTAŁY

DO

## NOWEJ HALI KASOWEJ

W ROZBUDOWANYM GMACHU PKO  
WEJŚCIE OD UL. ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

HALA KAS O POWIERZCHNI 1070 M.

ZOPATRZONA JEST W

NAJNOWSZE URZĄDZENIA

PODNOSZĄCE DO MOŻLIWEJ DOSKONAŁOŚCI

SZYBKOŚĆ I SPRAWNOŚĆ OBSŁUGI

## 29 NOWYCH KAS

KAŻDA KASA CZEKOWA POSIADA

STACJE POCZTY PNEUMATYCZNEJ

KASY OSZCZĘDNOŚCIOWE OBSŁUGIWANE SĄ  
PRZEZ APARATY PISZĄCE NA ODLEGŁOŚĆ

DZIĘKI KTÓRYM SKRACA SIĘ DO MINIMUM  
CZAS CZEKANIA PRZY OKIENKACH

ORGANIZACJA PRACY KAS I BIUR, ZAPEWNI  
KLIJENTOM NASZYM NAJWYŻSZĄ WYGODĘ

## RADIO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 12.35 IV-ty koncert szkolny z Filharmonii Warszawskiej. 15.50 Piosenki w wyk. Stanisławy Nowickiej. 16.00 „Przegląd czasopism kobiecych”. 16.15 Lekcja języka francuskiego. 16.30 Chopin: Ballada As-dur op. 47. 16.40 „Obrońca chrześcijaństwa przed Turkami i Tatarami”. 17.00 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.40 Odczyt p. t. „Ignacy Łukasiewicz, wynalazca lampy naftowej”. 18.00 Muzyka lekka. 18.55 Rozmaitości. 19.30 Kwadrans literacki. 19.45 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Transmisja z Katowic. 20.55 Wiadomości sportowe. 21.05 Muzyka czeńska. 21.30 Słuchowisko p. t. „Książeczka Kasia”. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

IKS.

## W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lila

prosi nas o wydrukowanie jej listu, brzmiącego:

„Jechałam tramwajem linii 8, gdy nagle wsiadł do tegoż tramwaju pewien młodzieniec, który wywarł na mnie duże wrażenie. Był ubrany w skórzaną kurtkę i cyklistówkę. Usiadł naprzeciwko mnie i zaczął czytać w „Ostatnich Wiadomościach” dział „W cztery oczy”. Ponieważ i ja jestem rozmiłowana w tym dziele a on czytał z takim zajęciem przeczulałam, że jednak mamy pewne wspólne zainteresowania, a więc duchowo jesteśmy już poniekąd bliscy.

Wpatrywałam się w niego, czy czuje podczas czytania pewnego listu to samo, co ja. Musiał wyczuć mój wzrok, bo spojrzął na mnie. Nie wiem, dlaczego w tej samej chwili serce zaczęło mi kolatać z całej siły. Wyśledziłam go.

Młodzieniec ten skreślił w ulice Spiska i już go więcej nie ujrzałam. A takbym gorąco tego pragnęła! Jeżdżę codziennie tym samym tramwajem, ale już go spotkać nie mogę. Ponieważ nie mam innej możliwości doniesienia mu o moim pragnieniu, błagam więc kochanego Redaktora o wydrukowanie mojej

go listu, bo na łamach „Ostatnich Wiadomości”, moje wezwanie nie może ująć jego uwagę, jako szlachetnego, jak mogłam spotrzeć, zwolennika tej najbliższej z gazet. Chciałabym choćby tylko, aby wiedział, że mi się bardzo, a bardzo podobal. To chyba nie z żoźnego?”

I nam się zdaje, że nie i dlatego nie widzimy przeszkód w wydrukowaniu listu Pani, w nadziei, że marzenia Pani nie zostaną zawiedzione.

P. Dankę Z. z Wólki

prosimy o pozwolenie wydrukowania Jej listu w całości. Inaczej nie uda się osiągnąć pomysłu tego wyniku.

P. Edwardowi S. z Ludnej.

W zaciętym sporze z Pańskim kolegą, czy śledź jest rybą, czy nie, słuszność jest całkowicie po Pańskiej stronie. Jest ryba!

P. Ziuta M.

w ten sposób opisuje nam swoje przeżycia:

„Mam lat 19, a jestem już od trzech lat meżatką i mam małego synka Cztery niesiające po łubie by am na balu podoficerskim w ówczesnym kinie „Muzyczna” i poznałam tam ogłomistrza z I pułku art., najcięższej. Podobna mi się bardzo. Napisa-

łam do niego pierwsza i spotkałam się z nim raz, a potem coraz częściej i tak było do lata.

Wyjechałam na letnisko tam, gdzie on był na manewrach i tak spędziłam dwa tygodnie. Gdy inoś mąż dowiedział się o wszystkim, kazał mi ratych miast wracać do domu. Posłuchałam męża i wróciłam, choć było mi przykro odjechać od ogniomistrza, którego już pokochałam. Pisywał do mnie i raz nawet przyjechał, aby mnie zabrać zpowrotem na wieś, ale bałam się męża, więc nie pojechałam.

Prosiłam męża kilkakrotnie, aby mi pozwolił wrócić na wieś, ale odmawiał mi i zgodził się do pióra, gdy mu powiedziałam, że jestem w ciąży. W ten sposób udało mi się spędzić jeszcze trzy tygodnie z moim ukochanym.

Gdy wróciliśmy ze wsi, widywałam się z nim nadal. Zaproponował mi, abym została jego kochanka, nie zważając na to, że byłam w odmiennym stanie. Nie chciałam się na to zgodzić, bo bałam się zemsty męża.

Pewnego razu mój ogniomistrz kazał mi dać ostateczną odpowiedź, czy będę jego ko-

chanka, czy nie. Powiedziałam, że nie, bo moja rodzina wyparła by się mnie.

A teraz, kochany Redaktorze, żałuję. A dlaczego, zaraz powiem. Odparł mi bowiem, że jeżeli nie chcę być jego kochanką, to się ożeni. I tak zrobił. Już rok mija, jak to się stało. Po jego ślubie wdziałam się z nim parę razy, potem pisywałam do niego, ale mi nie odpowiadał.

Wreszcie wybrałam się do niego do pułku. Powiedział mi, że nie odpowiadał na listy, bo nie miał czasu, ale przyrzekł, że spotkamy się nazajutrz. Obietnicy jednak nie dotrzymał. Na jeszcze jeden list znów nie odpowiedział. A dawniej był dla mnie taki dobry i miły! Bardzo go za to kochałam.

Kochanka jego nigdy nie byłam, a tem bardziej za nic nie bede teraz, bo nie chciałam tak strasznie krzywdzić jego żony. Pragnęłabym tylko, aby kiedyś do mnie przyszedł, żeby mogła z nim choć od czasu do czasu porozmawiać. Przecież to chyba nic złego?

Ale żeby Pan wiedział, jak mi mąż teraz strasznie dokucza! Odzywa się do mnie okropnie, zachowuje się, jak najgorszy brutal. Już nie wiem, co mam biedna począć. Stale mi mówi: „Idź sobie do kochanka! Ja już ci nie będę dawał na utrzymanie!”

Kochany Panie Redaktorze, przecież ja jeszcze nigdy w życiu nie miałam kochanka! Ale jeżeli mąż będzie mnie tak gnę-

bił, to właśnie postaram się o kochanka, albo życie sobie odbiorę. Poradź mi, drogi Redaktorze, co począć, aby mój ogniomistrz chociaż czasem widywał się ze mną, a mąż przestał mnie dręczyć, bo już dłużej tego nie zniosę.

Może, gdybym miała pracę, zapomniałabym o tem, co tak mi dokucza. Zapewniam Pana, że nie mam żadnych złych myśli, tylko bardzo lubię wojskowych, chciałabym ich mieć wszystkich dookoła siebie i napawać się ich wyglądem; ale nic więcej. Patrzałabym na nich tak, jak lubię wpatrywać się w mojego kochanego synka, do prawdy, bez żadnych innych zamiarów.

Widzę, że Pan jest rzeczywiście ideową i ściśle platoniczną militarystka, płonącą szczerem uwielbieniem dla dziańskich obrońców Ojczyzny i to jest panie niekąd zrozumiałe, bo wojskowi są niejako uosobieniem cnót meskich i rycerskich, imponują cych każdej kobiecie. Nie sposób dopatrzyć się w tem wszystkim czegoś nagany godnego, to też postępowanie męża Pani jest conajmniej nierozsądne, zwłaszcza zakazy zawsze budzą odruchowe dążenie do przekroczenia ich w rozmiarach większych, niż było zamierzone. Na tomiast i a ogłomistrza trudno nam będzie wypłynąć. Może ten odważny wojak boi się... żony.

Staba kobieta potrafi niekiedy ujarzmić nawet najsilniejszego mężczyznę.

# Przestępczość nieletnich

Zapoczątkowany w końcu 19-go stulecia ruch sprowadzenia walki z przestępczością nieletnich na odpowiednie tory, dał w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia poważne wyniki. Fakt, że nieletniego przestępcę należy traktować inaczej, niż dorosłego, gdyż kary celowe wobec dorosłych, są zębne dla nieletnich — został powszechnie zrozumiany i zaakceptowany.

W większości wypadków sądy stosują upomnienie i oddanie opiekunowi przestępcę pod opiekę odpowiedzialną. Jednocześnie nieletni przestępca zostaje oddany pod dozór t. zw. kuratora sądu. W specjalnym pokoju przy sądzie dla nieletnich opiekuńcy sądowi dyżurują codziennie od 9 do 3 p. n., celem udzielania rodzicom najrozsądniejszych porad. Co miesiąc zaś, wraz z agentem policyjnym opiekun przeprowadza lustrację kin, lokali podejrzanych oraz t. zw. melin złoczyńskich, celem usuwania nieletnich i zapobiegania się nimi.

Skazany chłopiec, o ile jest bez pracy, zostaje skierowany do Państw. Urzędu Pośrednictwa Pracy i niemal natychmiast otrzymuje posadę. Jednocześnie zostaje zapisany na kursa wieczorowe (magistrackie), gdzie pobiera naukę, a w święta w gmachu Y. M. C. A. ma za pewną godzinę rozrywkę i za bawę. Przy kole kuratorów istnieje też biblioteka, z której chłopcy wypożyczają książki. W ten sposób opiekunowie starają się otoczyć pupila należytą atmosferą i wyrwać go niepożądanym wpływom.

Od nieletniego, oddanego pod opiekę z powodu zawieszenia mu kary, kurator sądowy bierze piśmienne zobowiązanie wykonywania pewnych warunków zaniechania innych i przestrzegania go, iż w razie niedotrzymania swych zobowiązań zawieszona kara będzie wykonana. Kurator odwiedza nieletniego przynajmniej raz w tygodniu, bądź też poleca mu zgłaszać się do siebie, celem zdawania sprawy z trybu życia. Nieletni otrzymują co pewien czas bezpłatne bilety do kin i kąpieli, a latem wyjeżdżają na kolonie lub

półkolonie.

Co się tyczy statystyki przestępczości dzieci, to od r. 1925 daje się zauważyć spadek przestępczości nieletnich. W r. 1925 Sąd dla nieletnich rozpatrywał 4,000 spraw, obecnie przeciętnie rozpatruje około 1,500 rocznie. Należy zauważyć, iż we wzmiankowanej liczbie spraw — większość stanowiły t. zw. sprawy tytoniowe, dotyczące nielegalnej sprzedaży papierosów. Dziś należą one już do przeszłości. Natomiast większość spraw, sądowych obecnie dotyczy drobnych kradzieży, które nie przekraczają 100 zł. Szczególnie często są na porządku dziennym t. zw. sprawy automatowe. Chłopcy, majstrując przy ulicznych automatach starają się wydobyc bądź czekoladki, bądź pieniądze.

Na wiosnę powstają specyficzne kategorie przestępstw t.

zw. sprawy rowerowe. Mianowicie chłopiec udaje się do welo-dromu i tam wynajmuje rower na 15 minut, zostawia legitymację i wyjeżdża na ulicę. Zazwyczaj jedzie dłużej, przekracza umówiony termin i wówczas bierze się wrócić do welo-dromu, nie mając na dopłacenie różnicy. Zdarza się jednak i tak, iż chłopiec po wynajęciu roweru — nie myśli go wcale zwracać, chce bowiem wyruszyć „w świat”. Wyjeżdża więc za miasto — nie zastanawiając się długo nad obraniem kierunku, ale po drodze musi przecież jeść — niebo nie zapomniał o tej drobnostce i nie zaopatrzył się ani w żywność, ani w pieniądze. Mleje często z głodu — żywi się czemś da, wreszcie sprzedaje rower za grosze — i na piechotę wraca do domu. Często nie można wykręcić komu chłopiec sprzedał ro-

wer — nabywcą bowiem był jakiś przygodny przechodzień.

To są, jak zaznaczyliśmy, sprawy sądowe. Większość spraw — bo około 80 proc. stanowią drobne kradzieże (lampki ze schodów, spluwaczki, flaszki z piwnic), dalej następują przywłaszczenia (dzwieczeta na służbie) gra w kości i karty, wreszcie nielegalny handel uliczny. Sprawy handlu ulicznego, (dotyczące przeważnie chłopców żydowskich), stanowią błędne koło. Nieletnich aresztuje się za nieposiadanie patentu i konfiskuje się towar. Cóż jednak zrobić z nimi — pracy dla nich niema. Pozostaje przeto — w dalszym ciągu — handel uliczny. To też kuratorzy interweniują często w komisariatach policji, które zwracają towar nielegalnym przedmiotom. I tak aż do następnej obławy — wółko. Narazie w sytuacji nie widać wyjścia.

## STRZEPY z Żyrardowa

Młodociana robotnica pisze: **Wielmożny Panie!** Jestem córka... Oprócz mnie jest w domu jeszcze dwóch braciśków, mających lat 10 i 11. Ojciec mój umarł sześć lat temu, pozostawiając nas w niedzi, bowiem zawód webra nie dał możliwości zagwarantować naszą przyszłość. O ile pamiętam, matka moja zawsze pracowała w Zakładach Żyrardowskich, w fabryce za przejazdem, to jest w dzisiejszej Roszarni, aż do czasu fatalnego wypadku, po którym przysłała prze-wlekłą chorobą. Pomimo usilnych prób, kierowanych do Zarządu Zakładów, została z pracy wydalona i ponownie jej nie przyjęto.

Ja ukończyłam wtedy lat 15 i udało się nam dostać pracę dla mnie w postaci uczennicy. Przez pięć tygodni pracowałam darmo, a potem, przez kilka tygodni zarabiałam po 3 zł. 85 gr. tygodniowo. Następnie, po dalszych paru tygodniach otrzymałam 7 zł. tygodniowo, ale za robek mój nawet później nie przekroczył nigdy 10-ciu zł.

Przy pracy w fabryce uległo mi półtora roku i przyszedł urlop, czyli takie czasy, które wspominać nie zgrozą. Zarobki moje w krótkim czasie zostały stopniowo z 8 zł. na 7 zł., 6, 5, a w końcu przynosiłam do domu 3 złote tygodniowo na utrzymanie czworga osób.

Nie wiem, co się ze mną działo, ale pewnego dnia kupiłam esencji octowej. Jak dostawałam się owego dnia do fabryki, nie umiem sobie przypomnieć. Po powrocie do domu, kierowana ciągle jakimś niepojętym uczuciem, napiłam się esencji na tem samym łóżku, na którym napił się mój ojciec z tych samych, co i ja powodów. Tylko, że ojciec mój wypił esencji za cały złoty i umarł, podczas, gdy ja dostawałam się do szpitala i gdy po miesiącu wyszłam z niego, znalazłam dom w jeszcze większej niedzi, niż w chwili, gdy go opuszczałam.

Nie pozostawało mi nic innego, jak rozpocząć naukę odnowa za 3 złote tygodniowo, ale zdrowie mi nie dopisało. Ciotka ulitowała się nade mną i zabrała mnie do Warszawy, a matka znalazła pranie i posługę. Potem przyszła zima a z nią zbawcze deputaty, które pomimo walego zdrowia odrabiały.

Siedzimy, vegetujemy i czekamy zbawienia, ale skąd ono ma przyjść — nie wiemy. Pono wilam staranie o pracę w fabryce, ale nie wiem, czy one zdadzą się na co, bo mi p. H... (kierownik oddziału) zarzeka, że pracę rzuciłam samowolnie. (List ten kończy się wyrażeniem nadziei i pragnieniem, aby Władze Inspekcyjne wejrzały w położenie takich robotnic, jak autorka tego listu).

W położeniu tej młodocianej robotnicy znajdują się tysiące jej rówieśnic, dla których pracy w fabryce żyrdowskiej niema.

## Afera poborowa dwóch braci i bezrobotnego

Niezwykłą sprawę dwóch braci, z których jeden chciał uniknąć przykrości służenia w wojsku, a drugi zademonstrował go i jeszcze jednego młodzieńca, który podjął się zastępstwa, rozpatrywał wczoraj sąd okręgowy.

Ludwik i Jan Kanty Furmani kowie kochali się po bratersku, ale do czasu, gdy jeden tolerował i przesłaniał nadużycia drugiego. Bo obaj byli synami zamężnego rymarza, który budował dom w ten sposób, że kasę powierzył starszemu Janowi Kantemu, a nad nim ustanowił kontrolę w osobie młodszego Ludwika.

Starszy miał potrzeby młodoci, lubił zabawić się po nocy, urządzać hulankę z damami. Na ten cel szły pieniądze papy. Go spodarowano w ten sposób, że zamiast płacić gotówką za materiały budowlane i robociznę, wystawiano weksle, a pieniądze szły na sznapsa i dziewicznyki.

Młodszy milczał, nie meldując o niczem ojcu. Ale on miał

kłopot z wojskiem. Wprawdzie wojsko wygląda bardzo ładnie na obrazku, a szczególnie na malowancie, ale zawsze lepiej trzymać się od niego zdaleka... Ludwiś się swoimi zmartwieniami zwierzył się przed Jankiem. Ten po zastanowieniu obiecał, że wyjdzie jakaś rada, dzięki swym stosunkom. Jakoś się to zrobi. Jan Kanty wymyślił okazyjnie taką sztukę. Na budowie pracował robotnik Leon Buczkowski, u którego w książeczce wojskowej wyczytał kategorię D, czyli zwolnienie od służby wobec niezdolności. Wówczas przemówił odpowiednio do rodzaju, a raczej do kieszeni i zaproponował Buczkowskiemu by stanął za Ludwika na komisji poborowej. Tamten zgodził się zachęcony obietnicą dobrej zapłaty i stał się posadą. Jan Kanty wszedł go do tramwaju, zawiózł na Pragę, wskazał gdzie ma iść i wręczył mu papiery brata.

Niewiadomo doby było, gdyby nie złośliwość losu. Ze los jest chimeryczny, można przekonać się na przykładzie z Buczkowskim. Oto on sam, gdy niedawno stał przed komisją

wojskową został uznany za niezdolnego, a kiedy występował fałszywie, jako Ludwik Furmanik, określono go jako... zdrowego.

Przez ten psikus stracił posadę, bo Jan Kanty zły, że się nie udało, wypędził go. W niedługi czas bracia poróżnili się do tego stopnia, że Jan polecił do komisariatu i oskarżył Ludwika o dezercję i oszustwo poborowe. Sprawa wydała się i wszyscy trzej zasiedli na ławie oskarżonych. Każdy z nich mówił co innego.

Ludwik — że nie brał udziału w aferze brata, który poza jego plecami miał posłać Buczkowskiego do PKU i dowodził, że bratu więcej zależało na tem, żeby nie poszedł do wojska, bo wtedy mógł spokojnie tracić pieniądze ojca.

Buczkowski twierdził, że Jan Kanty polecił mu odegrać rolę brata Ludwika, bez wiedzy tego ostatniego i kuśił go, że za „taką drobnostkę”, kara jest niewielka. Co miał robić, nieszczerzy bezrobotny, przecież mu było wszystko jedno, co się potem stanie, byle narazie mieć co do ust włożyć.

Jan Kanty najsprytniejszy z nich wszystkich, dowodził znów, że to wszystko jest nieprawda, że on o niczem nie wiedział, że Ludwik miał konszachty z Buczkowskim, który go szantażował o pieniądze, a obecnie obaj działają w zmoiwie i zeznają na jego niekorzyść.

Sąd znalazł wyjście z trudnej sytuacji. Żeby nikt nie narzekał, że stała mu się krzywda, zostali wszyscy zrównani i tak jak zawinili — otrzymali po 1 roku więzienia z zawieszaniem kary.

## B. sędzia grodzki skazany za przywłaszczenie kaucyj

Sąd warszawski skazał na 5 lat więzienia b. sędziego grodzkiego z Kresów i b. sędziego śledczego w Lublinie, Józefa Feldmana, który przywłaszczał sobie kaucje pieniężne wnoszone przez różnych oskarżonych oraz wyludzał od sędziów w całej Polsce, pożyczki pod zmyślonym powodem, że jedzie do chorego syna i zabrakło mu pieniędzy na leczenie. Rozczuleni jego losem sadownicy, pożyczali

li chętnie, niektórzy nawet zaciągali długi, byle pomóc „koledze”. Feldmana, który w tak haniebny sposób dopuścił się przestępstwa, nie chcieli sędziowie lubelscy. Na rozprawę sprowadzono go z więzienia, pod eskortą policyjną. Bronił się sam, twierdząc, że nie zdawał sobie sprawy z tego co robi, gdyż był pod wpływem samobójstwa syna.

## Pojedynek dwóch inwalidów wojennych

W Budapeszcie na Węgrzech, odbył się najoryginalniejszy w świecie pojedynek.

W Klubie oficerskim zapowiedziano walkę na szable kawalerskie. Do pojedynku stanął dy misjonowany kapitan Filip Bienenstoch i dymisjonowany nadporucznik Emil Bodo. Przeciwnicy do chwili pojedynku nie znali się zupełnie. Po raz pierwszy zobaczyli się przed walką i obu ogarnęło zdumienie. Kapitan Bienenstoch jest bowiem stu procentowym inwalidą: w czasie wielkiej wojny odniósł 119 ran i stracił jedno oko. Porucznik Bodo był kontuzjonowany i od 15 lat pozostało mu drżenie nerwowe rąk.

Tło pojedynku jest niemiłej sensacyjnej. 20 lat temu Emil Bodo uwiódł żonę Bienenstocha. Wiarołomna małżonka, potrafiła ukrywać swoją tajemnicę. Zdrada wyszła najaw przypadkowo. Oto w szkatułce żony dy misjonowany kapitan znalazł przed kilku miesiącami poślizki list, którego brzmienie wydało mu się z początku niezrozumiałe: „Proszę cię, napisz mi, czy

twój najmłodszy syn, jest moim dzieckiem. Zagadka ta dręczy mnie i odbiera spokój. Jestem na froncie, nie chciałbym umrzeć w nieświadomości”.

List był najwyraźniej adresowany do pani Herminy Bienenstoch, a wysłany z pola bitwy, przez porucznika Bodo.

Kapitan inwalida zarządził od żony wyjaśnienie. 50-letnia kobieta przyznała się do grzechu młodości — i w rezultacie kapitan Bienenstoch wysłał swych sekundantów do porucznika Bodo.

Pojedynek odbył się. Okazało się, że stu procentowy inwalida doskonale włada jeszcze bronią. Również dymisjonowany porucznik mimo drżenia nerwowego rąk, walczył niegorzej. Po pięciu gwałtownych starciach, sekundanci i lekarz przerwali pojedynek wobec zupełnego wyczerpania walczących. Przeciwnicy rozstali się niepojednani.

Kapitan Bienenstoch wszczął kroki rozwodowe. Zapowiedział, że jeżeli nie uzyska satysfakcji od uwodziciela żony, nie będzie mógł jej zdrady wybaczyć.

## GIRLASKI

(Z francuskiego)



Girlaska do aktora za kulسامi: — Okropnie się spieszyłam. Widzisz, ledwo godzina minęła a ja już jestem zupełnie ubrana.

×  
Dowcip powinien być jak kostium girlaski. Najlepszy taki, co ledwo się zaczyna, a już się kończy...

×  
Wielbiciele! — Całowałbym cię, moja ptaszynko, tyle razy, ile kropel w morzu...  
Girlaska: — Małoo...

Kup i z większy numer  
"Wesołych Wiadomości"

PAZDZIERNIK

27

Czwartek

Dziś: Sabiny  
Jutro: Szymona

Wsch. słońca g. 6 m. 21

Zach. słońca g. 16 m. 18

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o g. 6 rano

**Nocny dyżur apteki:**

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

**Bieg myśliwski**

Dnia 31 b.m. odbędzie się w Grodnie bieg myśliwski św. Huberta, połączony z kawalkadą. Protektorat nad biegiem objął gen. inż. A. Litwinowicz, dowódca O. K. III. Zbiórka konno przed gmachem D. O. K. o g. 12, początek biegu o g. 13, finisz na Rumłowie obok fortu (na trakcie przedmieście Zaniemeńskie — Łunna) o g. 14 m. 20, „Bigos myśliwski” o g. 14 m. 30, rozdanie nagród w salach ofic. klubu garniz. o g. 20 m. 30.

**Dźwiękowiec Polonia**

Pocztowa 4



Llana Haid, Iwan Petrowicz i Georg Alexander w dźwięk. o miłości, zdradzie i pięknych kobietach Wiednia p.t.

**BAL W OPERZE**

Szaletstwo jednej nocy. Bal maskowy. Miłość mężatki i... ten trzeci. Tango Santa Lucia walc: „Muzyka taniec i noc”. pocz. seans.: 18<sup>15</sup>, 20<sup>15</sup>, 22<sup>15</sup>. wstęp od 80 gr.

**Dźwiękowiec Apollo**

Dominikań. 26

Wstrząsający dramat życiowy o mocno napiętej akcji p.t.

**Rozwódka**

w r. g. N. Shearer, C. Nagel, R. Montgomery i Ch. Morris wstęp 70 groszy

**Kino PALACE**

Orzeszkow. 13

Posagowa piękność Marcella ALBANI i młodociany Willi FRITSCH w dramacie miłości śmierci

**GILOTYNA**

Rzecz dzieje się w Paryżu wstęp 49 gr. Seans. o g. 6, 8, i 10<sup>15</sup>

**Zgubiono** kwit Lombardu Miejskiego w Grodnie z dnia 8 sierpnia 1931 r. za № 3961 na imię Konstantego Ziemiękiewicza, unieważnia się. 3—2

**Druty kolczaste, wyboje na ulicach, ciemności egipskie, to są ozdoby Grodna wedle magistrackiego gustu**

Ludzka cierpliwość niema granic. Niema, bo inaczej zainteresowani odnieśliby się do władz zwierzchnich poza Grodno w sprawie niechlujnego utrzymania szeregu ulic. Do szczytu niechlujstwa doszedł p. Skidelski i prowadząca do niego spadzista i wyboista drożka obok parkanu okolonego

drutem kolczastym. Parkan na pl. Skidelskim wygląda jakby strzegł przynajmniej kryminalu mieszczącego najniebezpieczniejszych przestępców. Druty kolczaste widocznie milutkie wywierają na magistrat wrażenie, że aż w środku miasta uważał za słuszne zastosować właściwie niewiadomo poci-

ten wstępny i szkodliwy dla przechodnia rodzaj „wzmocnienia” parkanu. Powiedzmy, że to rzecz gustu. Nie wymagajmy więcej. Ale czem tłumaczyć ten skandaliczny przemyk koło parkanu, który ma służyć jako przejście dla ludzi.

Poprostu zupełnie waziutki skrawek skośny i wyboisty łączy ul. Kolejową z ul. Sobieskiego naprzeciw pl. Skidelskiego. Tak to wygląda jakby ludzie w tamtej dzielnicy nie placili żadnych podatków, a magistrat robił im łaskę za każdą prymitywną nawet dogodność.

Drugą sprawą, poruszaną już niejednokrotnie nie tylko w naszym piśmie, to oświetlenie i bruki, ba a nawet chodniki całego szeregu ulic. Ta kłeska niechlujstwa dotknęła już nawet ulice w centrum miasta. Zawsze niby coś tam dźbia, ale to wszystko przelewanie próżnego w pustę.

Na każdym kroku odbija się wszelki brak sprawności i zainteresowania tą przeciwieństwem bądź ważną sprawą. Oświetlenie wielu ulic jest niżej krytyki, co prawda są jakieś latarnie, ale tak jakoś szybko gasną jak szybko mija zapal magistrali, jeśli chodzi o przyczynienie się do jakiegokolwiek dogodności miasta. Ulice: Sokolnicza, Mięsna, Franciszkańska i „przepiękny” plac Skidelski z przybocznymi bagnami, to chyba utrzymywane są w takim stanie dla zobowiązania stanu ulic w Grodnie z przed 200 lat. Tak jest, nasz magistrat lubi tradycje.

**Te autobusy to delikatne jak francuskie pieśni**

W poniedziałek 24 bm. zdarzył się nieznaczny wypadek na rogu ul. Dominikańskiej i Hołcvera. Mianowicie autobus komunikacji miejskiej zderzył się z dorożką.

W wyniku uszkodzony został motor autobusu, a nie dorożka. W swoim czasie jakiś chłopiec rzucił kamieniem i też uszkodził motor.

Przypomina to mimowoli taki n. p. żart „nie padaj na podłogę bo wybijesz dziurę”. Inaczej mówiąc końskie kopyta silniejsze są od motoru autobusu. Tylko patrzeć jak kiedy cyklista najedzie na autobus i... złamie karoserję.

**Babska wojna**

Umperowa Felicja z ul. Legjonowej doniosła policji o pobiciu jej przez Szał Melanę z ul. Podólnej.

Numerów domów nie podajemy celowo, ze względu na możliwość kolizji z moralnością publiczną.

**Nieodzowny rower**

Tym razem skradziono rower wartości 80 zł. Trabinawiczowi Lejbie z ul. Brygidzkiej 36.

**Dzika ambicja chłopska Najpierw usiłował zabić narzeczoną później sam ze strachu popełnił samobójstwo**

Przed paru dniami donieśliśmy o wypadku postrzelenia Tekli Dodotko.

Na podstawie dochodzenia ustalono, że ów do niedawna nieznanymi Iwan nazywa się Kuźnicki ze wsi Zaniewicze, drugim sprawcą był Antusiewicz ze wsi Baryki gm. W-Ejmonty.

Wiadomość ta rozeszła się po okolicy lotem błyskawicy, gdyż tragiczny wypadek pociągnął dwie ofiary. Otóż po zranieniu Dodotkówny sprawca strzałów Antusiewicz znany awanturnik, bezpośrednio po zbrodni uciekł

do swej wsi i tam niedaleko od domu popełnił samobójstwo widocznie w obawie przed odpowiedzialnością, — choć niejednokrotnie był już karany i krótki więzienne nie są mu obce.

Podłożem tragedji była zazdrość na tle miłosnem.

Dodotkówna pozostaje nadal w szpitalu w stanie bardzo groźnym.

Jak widać wiejscy dżentelmani inaczej dają sobie radę z „koszem”.

**Echa krwawej zbrodni rodzinnej pod Kuźnicą**

W swoim czasie donieśliśmy o gwałtownej bójce na tle podziału gruntów pomiędzy krewkami Stanisławem i Jerzym Sienkiewiczami ze wsi Nowinki, gm. Kuźnica. Rezultat podziału był taki, że Jerzy otrzymał kilka śmiertelnych ran (3 żebra

złamane) i wskutek tego zmarł. Ostatnio wyrokiem Sądu Okr. w Białymstoku Stanisław otrzymał 2 lata więzienia.

Słowem „otrzymali” to co zwykle bywa przy zbyt namiętnych podziałach ojcowizny.

**Dzień Oszczędności odbędzie się w rb. w skromnych ramach**

Dnia 24 bm. o godz. 7 wieczorem odbyło się w lokalu Komunalnej Kasy Oszczędności pod przewodnictwem p. dyr. Neymana posiedzenie komitetu „Dnia Oszczędności w Grodnie”. W posiedzeniu wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa katolickiego, wojskowości i nauczycielstwa. Schwa-

lono ze względu na braki funduszy urządzić w tym roku dzień oszczędnościowy w b. skromnym zakresie.

W najbliższych tygodniach zwoła p. dyr. Neyman specjalne posiedzenie, poświęcone sprawie propagandy Kas Oszczędności na terenie naszych szkół.

**Niepokój parafjan o. Kudrjawcewa**

W związku z zamieszczonymi notatkami na łamach naszego pisma o staraniach parafjan cerkwi Jeziorskiej w celu pozyskania z powrotem swego b. pasterza O. Włodzimierza Kudrjawcewa, otrzymaliśmy zbiorowe pismo parafjan cerkwi w Kleszczelach, gdzie obecnie o. Kudrjawcew jest proboszczem. Zaniepokojeni parafjanie oświadczają, że ich pasterz jest osobą bardzo pożądaną przez wszystkie parafje, nic więc dziwnego, że Jeziorzy znając go chcieliby mieć u siebie. Lecz wierni z Kleszczeli, mają nadzieję, że skoro obecnie o. Kudrjawcew jest ich pasterzem, to nikt

nie zechce im odebrać go, dlatego tylko, że go pożądają gdzieś indziej.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że żal parafjan w Kleszczelach do naszej redakcji za umieszczenie notatek o staraniach parafjan z Jezior jest trochę nieuzasadniony, gdyż jako już przedtem zazaczyliśmy zamieszczaliśmy je z obowiązku dziennikarskiego, który nam też każe zamieścić głos parafjan z Kleszczel.

Uważamy, że sprawa ta obecnie została całkowicie wyczerpana i w tej materji zamykamy dyskusję na łamach naszego pisma.

**Komitet Fundacji ku Czcii sp. Żwirki i Wigury rozpoczął działalność**

Zarząd Główny L. O. P. P. podaje do wiadomości, że utworzony został Komitet Fundacji ku czci s. p. por. Żwirki i inż. Wigury, pod przewodnictwem Pana Ministra Komunikacji inż. Butkiewicza, z udziałem Zarządu Głównego L. O. P. P., Zarządu Głównego Aeroklubu R. P., Komitetów Wojewódzkich L. O. P. P. oraz Aeroklubów prowincjonalnych.

Działalność Komitetu będzie szła w kierunku

1) Ufundowania kapitału, od którego odsetki będzie pobierała wdowa po s. p. por. Żwir-

ce, celem zapewnienia wychowania i wykształcenia synowi;

2) Ufundowania kapitału na stypendjum im. inż. Wigury;

3) Budowania samolotów polskich na zawody w 1934 roku;

4) W razie trwania Komitetu poza 34 rok w kierunku konstrukcji nowych samolotów, motorów i rozwoju lotnictwa sportowego.

W związku z powyższem powołano do życia Centralny Komitet Wykonawczy z p. prezesem Dr. Z. Martynowiczem na czele.

**Złodziejstwo**

W ciągu wczorajszej doby na terenie Grodna i powiatu dokonano szeregu kradzieży, które ze względu na objekty zaliczyć należy do niezwykle śmiałych i narazie bezkarnych, gdyż sprawcy we wszystkich wypadkach nie zostali ujęci na gorącym uczynku.

Oto ważniejsze:

**Krowę z targu**

Na szkodę Topowa Abrama z ul. Chmielnej 5 skradziono krowę z targowiska w czasie, gdy chciał ją sprzedać.

**100 klg. tytoniu**

Z zamkniętej szopy maj. Kruglany, gm. Łasza, własności Mozolewskiego Leona skradziono 100 klg. surowca tytoniowego. Strata dość znaczna.

**Na 300 zł. płótna**

Rolnikowi Kozłowskiemu Józefowi ze wsi Trochimy, gm. Indura skradziono kilka zwoi płótna wyrobu wiejskiego na sumę 300 zł.

**On ją „wytargował” za włosy**

Do komisariatu zgłosiła się niejaka Zaruches Rejna (Chmielna 6) z meldunkiem, że Białostocki Eswel z ul. Kolejowej 15 „wytargował” ją (czytaj wytargał) za włosy. Dyżurny sporządził protokół pod tytułem: Pobicie.

**Nie mądrzyć się**

Dobrana paczka kompanów na czele z prowodyrem Zylukiem Stanisławem zaczęła się mądrzyć przed poster. Niemeńskim, a że doszło do oporu władzy, ta ostatnia uczyniła swoje i cała paczka wraz z dochodzeniem powędrowała do dyspozycji Sądu Grodzkiego.

**Z Teatru Miejskiego**

W czwartek 27 bm. godz. 8 m. 15 po raz ostatni w b. sezonie po cenach: niższych pełna humoru, prześliczna kom. muzyczna Kesslera z muzyką W. Kolla p. t. „Niecałowana żonka”.

**Znana dyplomowana SZKOŁA TAŃCÓW Z. REJZERA**

jest już czynna przy ul. Brygidzkiej Nr. 19 w gruntu odrestaurowan. lokalu ze wszelkimi wygod.

Przyjmuje się uczniów w kompletach i pojedynczo. Rytynowany kierownik szkoły wyczuwa najnowszych tańców salonowych podług systemu zagranicznego oraz tańce wiorowe i narodowe.

Wyczu się szybko bez względu na zdolności

Informacji od g. 3 udz. i zapisy przyjmuje kancelarja szkoły

UWAGA: Lekcje wprawne odbywają się w piątki i niedziele o godz. 7-ej w.

**„Światowid” Grodno, Brygidzka 2**

Pocz. punktualnie g. 6, 15, 8 i 10.

Najwspanialszy film sezonu!!

potężny dźwiękowiec 100 proc. osnuty na tle znanej afery szpiegowstwa rosyjskiego w Austrii

**Afera pułkownika Redla**

film mówiony po czesku

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorz: w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstami (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złotych. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk Jleński i Rečko Grodno Rydza-Smigłego 6,